

Magdalena Raganiewicz

Obojętność religijna św. Edyty Stein

Wrocławski Przegląd Teologiczny 17/1, 237-264

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAGDALENA RAGANIEWICZ

OBOJĘTNOŚĆ RELIGIJNA ŚW. EDYTY STEIN

„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32)

„Utraciłam swą dziecięcą wiarę i całkiem świadomie i dobrowolnie przestałam się modlić”¹ – oto słowa wyrażające stanowisko Edyty Stein wobec religii i wiary żydowskiej, wypowiedziane w piętnastym roku życia. Trudno orzec z całą pewnością, czy to hamburskie stwierdzenie, połączone z procesem „przepoczwarczenia się”², doprowadziło ją wprost do ateizmu, czy też nie. Niewątpliwie w pełni świadomie i dobrowolnie Edyta odeszła wtedy od modlitwy i innych praktyk żydowskich. Czy z tym wiązała się u niej również świadoma negacja Boga? Wydaje się, że można mieć co do tego pewne wątpliwości.

Jakkolwiek wielu komentatorów oceniających postawę religijną Edyty Stein sprzed chrztu charakteryzuje ją jako ateistyczną i choć sama Edyta w rozmowie z Philomene Steiger nazywa siebie ateistką³, to jednak określenie to wydaje się raczej pewnym skrótem myślowym, wyrażającym postawę braku zaangażowania religijnego, aniżeli właściwym dla ateizmu odrzuceniem Boga i zaniegowaniem Jego istnienia.

Wiara jest rzeczywistością dynamiczną i złożoną. Składa się na nią akt wiary i postawa. Cechy konstytutywne dla aktu wiary to rozum i wola – nie wystarczy jednak, by działały samoczynnie, lecz muszą być nieustannie ożywiane, kierowane i podtrzymywane przez Bożą łaskę. Dużą rolę odgrywają tutaj także emocje, które mogą bądź pobudzać wolę i rozum do działania, bądź hamować ich dynamikę. Postawa wiary natomiast zawiera w sobie ufność i nadzieję i posłuszeństwo Bogu. Zakłócenie w funkcjonowaniu jakichkolwiek komponentów

¹ Por. E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, Kraków 2000, s. 119.

² Tamże.

³ Por. W. HERBSTRIETH, *Edyta Stein. Żydówka i chrześcijanka. Patronka Europy*, Kraków 2002, s. 62.

tów rzeczywistości wiary skutkuje różnymi zaburzeniami, mającymi zasadnicze znaczenie dla postawy osoby wierzącej.

Człowiek, aby był uznany za wierzącego, musi wykazywać akty wiary, tj. musi chcieć wierzyć, musi czynić wysiłki, by zrozumieć treść wiary i musi otwierać się na działanie Bożej łaski. Jeśli nie wykazuje aktów wiary, prezentuje postawę ateisty, który wszystkimi swymi władzami neguje istnienie Boga.

Niekiedy człowiek chce Boga poznać i angażuje wszystkie swe możliwości poznawcze, by to uczynić, jednak staje wobec pewnej tajemnicy, której jego rozum nie jest w stanie ogarnąć. Jeśli rozum przedkłada jakieś wątpliwości co do pełnej bądź częściowej możliwości poznania bytu absolutnego, to w efekcie może wytworzyć się w osobie wierzącej postawa agnostycyzmu. Wówczas człowiek twierdzi, że Boga poznać nie można, że nie sposób Go zrozumieć, a co za tym idzie, wierzyć w Niego.

Człowiek musi ponadto prezentować postawę wiary, ponieważ sam akt nie wystarczy. Potwierdza to św. Jakub, pisząc: „Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może kto powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę na podstawie moich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą” (Jk 2,17-19). Potrzeba zatem uczynków, które wypływają z ufnej nadziei w pomoc i działanie Boga w świecie i w ludzkim życiu, oraz z posłuszeństwa, które jest niczym innym jak miłością do Boga – to jest „wiara, która działa przez miłość” (Ga 5,6). U tego, kto jedynie akceptuje istnienie Boga i temu nie przeczy, a nie wyraża postawy wiary, a więc nie uzewnętrznia swej wiary w czynach i miłości, u tego kształtuje się postawa niewiary.

Można jeszcze przyjąć istnienie innego stanowiska, mianowicie obojętnego na sprawy wiary. Mowa tu o postawie zwanej indyferentyzmem religijnym. Człowiek o takiej opcji nie wnika w treść wiary; nie neguje, ale też i nie akceptuje istnienia Boga; sfera wiary jest mu obojętna, jest nieistotna dla jego egzystencji.

W poprzednim artykule przedstawiłam powody wpływające na decyzję Edyty Stein o porzuceniu praktyk judaistycznych. Żaden z nich jednak nie wydaje się na tyle poważny, by mógł zachwiać jej wizję rzeczywistości przepełnionej Bożym działaniem i przekształcić ją w wizję świata bez Boga. Owszem, jest kilka powodów, które mogły zniechęcić ją do żydowskiej wiary, jednakże żaden z ich nie doprowadził jej do negacji istnienia Najwyższego.

Wiemy, że Edyta nie potrafiła uwierzyć w istnienie Boga nieosobowego, ale samemu istnieniu Boga nigdy nie przeczyła. Osłabienie jej wiary następowało powoli, stanowiło pewien proces, wyraźnie się zaś nasiliło przy okazji uczestnictwa w żydowskim pogrzebie jej krewnego. Fakt uwypuklenia doczesnego życia człowieka, przy bardzo niejasnym zaakcentowaniu jego pośmiertnych losów, poraziły Edytę i zniechęciły do wiary żydowskiej. Nie potrafiła przyjąć takiego rozumienia istoty Boga, które podkreśla duże Jego działanie w życiu doczesnym człowieka, milczy natomiast na temat ludzkiego bytowania i Boże-

go działania w życiu wiecznym. Jej rozum odrzucił koncepcję wiary, która nie dość jasno tłumaczył pośmiertne losy człowieka.

Spore znaczenie w tej kwestii miały również emocje, jakie bardzo aktywnie zadziałały w chwilach trudnych, pełnych wątpliwości. Na pewno duży rozdźwięk między teorią a praktyką żydowskiego życia przywołał gniew, oburzenie, niezadowolony, a nawet zniechęcenie. Podwójna moralność, jaką obserwowała wśród rodzin żydowskich, jak również pominięcie jej przy rozdawaniu nagród szkolnych ze względu na jej żydowskie pochodzenie na pewno rozbudziły wiele negatywnych uczuć, które przyczyniły się podjęcia decyzji o zaprzestaniu życia wiarą.

Rozumowe wątpliwości i wolitywne zahamowania, wzmocnione negatywnymi odczuciami i emocjami, znacznie osłabiły akt wiary Edyty, jednak nie doprowadziły do całkowitej negacji Stwórcy.

Edyta przestała się modlić i zrezygnowała z wypełniania praktyk religijnych, co mogłoby wskazywać na wytworzenie się w niej postawy niewiary. Ta jej postawa była spowodowana głównie przez rozczarowanie żydowskim rozumieniem istoty Boga oraz brakiem harmonii i jedności w żydowskiej teorii i praktyce. Może zatem być postrzegana jako postawa niewiary, jako że brak uczynków, modlitwy, postów i innych praktyk religijnych wskazuje na śmierć wiary.

Wydaje się jednak, że jej postawę najtrafniej można określić jako obojętność religijną. Po tym rozczarowaniu i zerwaniu z żydowską praktyką religijną sprawy religii przestały ją tak naprawdę zajmować. Wiara przestała być ważna i przydatna w jej życiu. Nie interesowała się żadnym wyznaniem i żadna religia nie była jej w życiu potrzebna do szczęścia. Rozczarowanie judaizmem, które nastąpiło w krytycznym dla młodych okresie buntu, spowodowało nie tylko odejście od wiary przodków, ale odejście od religijności w ogóle. Choć nie prezentowała stanowiska zaprzeczającego istnieniu Boga, to jednak wykazała postawę indyferentyzmu religijnego, charakteryzującą się obojętnością i niewrażliwością na jakąkolwiek religię.

I. UTRATA FUNDAMENTU ŻYCIOWEGO

Edyta jednak bardzo żywo odczuła brak wiary w swoim życiu. Po zerwaniu osobistego kontaktu z Bogiem, który dotąd wyznaczał jej rytm, kierunek i sens życia, pozbyła się pewnego fundamentu, definiującego jej egzystencję. Musiała zatem rozpocząć poszukiwanie jakiegoś innego elementu trwałego, na którym mogłaby skutecznie budować swoje życie. Musiała zapełnić pustkę, jaka powstała po wyeliminowaniu Boga ze swojego życia, i na nowo określić, jakby powtórnie zdefiniować swoje istnienie. Konieczne okazało się udzielenie odpowiedzi na pytanie o sens własnego życia, sens istnienia świata, rzeczy, stworzeń. Musiała znaleźć odpowiedź na pytanie, kim jest, dokąd zmierza, jaki jest sens i cel jej egzystencji. Od udzielenia odpowiedzi na te pytania zależało, jaki kierunek nada całemu swemu dalszemu życiu.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o sens życia jest zawsze poszukiwaniem czegoś najgłębszego, czegoś, co stanowiłoby fundament ludzkiego istnienia oraz istnienia wszystkich rzeczy. Jest to zatem poszukiwanie jakiejś ostatecznej, najwyższej wartości, poza którą nie ma już i nie może być dalszych pytań, wątpliwości ani innych punktów odniesienia. Jest to poszukiwanie PRAWDY; prawdy, która daje pewność niepodważalną, prawdy, w której można trwale i skutecznie zakorzenić swoją egzystencję. Stąd zawsze żywe i pulsujące w sercu człowieka pozostaje pragnienie osiągnięcia niekwestionowanej prawdy, która ma wartość absolutną (*Fides et ratio*, 27).

Człowiek nie może funkcjonować bez oparcia się na czymś, często na czymś większym od niego. Jednocześnie nie może oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności albo na kłamstwie, bo takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój, ból i rozczarowanie, niepewność i pustkę. Można zatem określić człowieka, jako „tego, kto szuka prawdy” (FR 29). Pragnienie prawdy jest tak głęboko zakorzenione w sercu człowieka, że gdyby musiał się go wyrzec, prowadziłoby to do kryzysu egzystencjalnego (FR 29).

Człowiek zatem, szukając sensu życia, szuka prawdy, która mu ten sens ukazuje. Przy tym celem tego poszukiwania jest nie tylko poznanie prawd cząstkowych, ale jego poszukiwanie zmierza ku głębszej prawdzie – prawdzie, dzięki której ukaże mu się sens życia, jego wartość i kierunek (FR 33).

Poszukiwanie to stało się udziałem Edyty Stein, która to w młodości utraciła życiowy fundament i podjęła próbę odszukania prawdy, która wyjaśniłaby sens jej egzystencji i w której mogłaby owocnie zakorzenić swoje jestestwo.

II. POSZUKIWANIE PRAWDY W WIEDZY I W NAUCE

Przed decyzją o odejściu od praktyk judaistycznych jej życie duchowe w dużej mierze inspirowane było przeżyciami, jakich dostarczała jej wiara żydowska. Jej stan ducha był mocniej lub słabiej, ale regularnie podsycany doświadczeniami płynącymi z praktykowania religii judaistycznej. Potem tych impulsów siłą rzeczy zabrakło. Pozostała zatem pustka, którą należało czymś zapełnić, aby nie stracić równowagi psychicznej. Doskonale przydatna do tego celu okazała się szeroko rozumiana sztuka, na którą Edyta wręcz rzuciła się po powrocie z Hamburga.

1. Początkowe fascynacje literaturą i sztuką

Do zapełnienia powstajej duchowej pustki Edyta początkowo, niejako instynktownie, chciała wykorzystać te narzędzia dostępne w zasięgu ręki, które skutecznie mogłyby zastąpić wrażenia duchowe dostarczane dotąd przez religię. Za pomocą sztuki próbowała zatem zapełnić pustkę duchową, powstałą po wyrugowaniu religii ze sfery ducha. Sięgnęła więc po dzieła dramatyczne klasyków literatury pięknej, m.in. Hobbesa, Ibsena, Szekspira. Zainteresowała

się również Schopenhauerem, lecz starsze rodzeństwo szybko zabroniło jej tej lektury. Z radością uczęszczała także do teatru i opery; słuchała klasyków muzyki poważnej, głównie Wagnera oraz ulubionego Bacha.

W tym pierwszym okresie życia bez wiary literatura i muzyka miały dostarczyć jej głębokich przeżyć estetycznych i duchowych, a poniekąd zastąpić przeżycia, jakich doświadczała dotąd na drodze wiary, głównie podczas modlitwy. Na tym etapie muzyka i literatura zdawała się wystarczać jej do zaspokojenia wszelkich potrzeb duchowych: „Jeszcze większą radości od literatury sprawiało mi bywanie w teatrze. W tych latach każde ogłoszenie o wystawieniu dramatu klasycznego uważałam zawsze za osobiste zaproszenie. Sztuka teatralna, na którą się wybierałam, była jakby gwiazdą na moim niebie i liczyłam dzielące mnie od niej dni i godziny. Uszczęśliwiało mnie już samo zajęcie miejsca na widowni i oczekiwanie, aż się powoli uniesie żelazna kurtyna, zabrzmi głos dzwonka – i otworzy się wreszcie nowy, nieznaną świat. Żyłam wtedy zupełnie tym, co działo się na scenie, a szara rzeczywistość stawała się bardzo odległą. Nie mniej niż wielkie tragedie lubiłam operę klasyczną. [...] Miłością zupełnie szczególnie darzyłam Bacha. Jego czysty świat w ramach surowej prawidłowości pociągał mnie ku wnętrzu. Kiedy później poznałam chorał gregoriański, poczułam się od razu jak w domu i zrozumiałam, co mnie tak wzruszało u Bacha”⁴.

Literatura, teatr, opera stały się dla Edyty terenem niemałych doznań duchowych; były również jej sposobem dialogu ze światem. Szczególnym jej żywiołem okazała się również szkoła, do której powróciła po kilkumiesięcznej przerwie. Doświadczenia płynące z muzyki i literatury, później wysiłek twórczy i trud uczenia się przynosiły Edycie dużo radości i zadowolenia. Pobudzały ją duchowo i dostarczały wielu bodźców wewnętrznych – tak silnych, że wkrótce to właśnie nauka, radość przyswajania wiedzy i rozkosze doznawane podczas wyteżonej pracy twórczej zaczęły dominować w jej życiu. Nauka, a konkretnie zdobywana wiedza zaczęła się jej jawić jako droga do odnalezienia sensu. Przygoda intelektualna, naukowe dociekania wydawały się tym, co przybliży ją do odnalezienia prawdy, która ten sens ukaże.

Takie spojrzenie Edyty zdecydowało o wyborze kierunku studiów: literatura i filozofia⁵. Literatura miała zapewne utrzymywać jej podniosły stan ducha, filozofia zaś, będąca umiłowaniem mądrości, miała pomóc w odnalezieniu prawdy.

2. Pęd do wiedzy i radość studiowania

W kręgu jej bliskich zajmowanie się zagadnieniami filozoficznymi raczej nie było postrzegane jako zawód praktyczny, jako zajęcie obracające się w wymierne korzyści materialne i przynoszące dobre widoki na przyszłość. Stąd mimo konkretnych i sprecyzowanych zamiarów na przyszłość Edyta nie od razu

⁴ E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, dz. cyt., s. 129.

⁵ Tamże.

zdradziła rodzinie swe przyszłe życiowe plany. Przewidywała bowiem reakcję domowników na wieść o wyborze kierunku studiów. Nie zdziwiła się więc zbyt, gdy po ostatecznym ogłoszeniu jej decyzji rodzina zareagowała z ostrożnością i umiarkowaną radością: „Na te słowa twarz mojej siostry Fredy zaczęła się coraz bardziej wydłużać: czyżbym aż tak dalece zapomniała o życiu praktycznym? Z oblicza jej odczytałam przerażenie i uśmiechnęłam się w ciichości serca. Oczywiście daleka byłam od troski o chleb powszedni, jednak rozumiałam, że muszę się też liczyć z pragnieniami moich najbliższych. I jeśli mnie odtąd zapytywał ktoś o moje plany studiów, wymieniałam te dyscypliny, z których chciałam złożyć egzamin państwowy. Myślałam wszakże, że interesujące mnie przedmioty znajdę w zawodzie nauczycielskim”⁶.

Później zauważyła z ulgą, że filozofia podlega również sprawdzeniu egzaminacyjnemu, a zatem rokuje pewne możliwości praktyczne, i z wyraźnym zadowoleniem podjęła wykłady filozoficzne: „Z zarządzeń egzaminacyjnych wyczytałam jedną rzecz pocieszającą: należało zdać także propedeutykę filozofii. Naturalnie natychmiast postanowiłam obrać ten przedmiot. Miałam więc moralne pokrycie dla moich ukochanych studiów”⁷.

Tak więc głównie przez wzgląd na rodzinę nie ujawniała zbyt wcześnie swych sympatii filozoficznych i w pierwszych miesiącach studiowania swe wysiłki poznawcze skierowała na inne tory. W początkowym okresie większą uwagę otoczyła psychologią: „Wykład z psychologii był pierwszym, jakiego w ogóle słuchałam. Można to wziąć za wróżbę, gdyż w czterech semestrach moich studiów we Wrocławiu zajmowałam się przede wszystkim psychologią. [...] Była to wyborowa szkoła logicznego myślenia i wówczas wystarczało mi to do szczęścia”⁸.

Zwrócenie się ku psychologii wydaje się nieprzypadkowe. Zgłębianie tej dziedziny nauki miało na celu przybliżenie i wyjaśnienie psychiki człowieka: jego życia wewnętrznego, skłonności, popędów, pragnień i potrzeb duchowych. W przedmiocie zajmującym się duszą psychologia miała prowadzić do odnalezienia odpowiedzi na problemy i tajemnice życia.

Jednakże pierwotny zachwyt związany z przyswajaniem wiedzy z zakresu psychologii zbladł, gdy Edyta doszła do przekonania, że psychologia nie wyjaśnia wszystkiego, że jako nauka jest jeszcze słabo rozwinięta, ponieważ brak jej właściwego aparatu naukowego, to jest metody i narzędzi badawczych, które dopiero są wypracowywane, ale zdaniem Edyty nie rokują dużych widoków na przyszłość: „Całe moje studia psychologiczne doprowadziły mnie do przekonania, że ta nauka tkwi jeszcze w powijakach, że brak jej wciąż koniecznego fundamentu w postaci jasnych pojęć, i że sama nie jest w stanie tych pojęć sobie wypracować”⁹.

Ostatecznie, po zauroczeniu psychologią, zajęła się ukochaną filozofią i rozpoczęła studia uniwersyteckie, choć tak naprawdę nigdy nie zależało jej

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 142.

⁸ Tamże, s. 140-141.

⁹ Tamże, s. 172.

na zdawaniu egzaminów, zdobywaniu dyplomów czy uzyskiwaniu naukowych laurów. Pragnęła raczej posiadać jak najszerszy zakres wiedzy, która byłaby pomocna w wyjaśnianiu jej samej i świata. Była żądna wiedzy i prawdy. To sam proces studiowania był dla niej wówczas najistotniejszy: pogłębianie wiedzy, zdobywanie coraz to nowych naukowych doświadczeń. Jak sama się wyraziła: „Egzamin państwowy chciałam złożyć tylko przez wzgląd na rodzinę, mnie samej zależało głównie na wiedzy”¹⁰.

Pęd do wiedzy był głównym wyznacznikiem ówczesnych działań Edyty i głównym motorem napędzającym jej studenckie życie. Wiedza została wywindowana wysoko w górę i ustawiona na piedestale – na szczycie wszystkich wartości, a jej głód był niezaspokojony. Znakiem tego była choćby nieumiejętność wyboru jednego zasadniczego przedmiotu studiów. Gdyby to było fizycznie możliwe, Edyta studiowałaby wszystkie interesujące ją dziedziny. Na szczęście godziny wykładów pokrywały się w czasie i musiała zrezygnować z jednych na rzecz innych: „Dobrze, że pewne wykłady, brane przeze mnie pod uwagę, kolidowały ze sobą w czasie, zmuszając mnie do poczynienia wyboru. W przeciwnym razie doszłabym do 40-50 godzin tygodniowo”¹¹.

Jednak i tak jej plan zajęć był przeobfity: zawierał indogermański, starogermański, gramatykę niemiecką, historię niemieckiego dramatu, historię Prus w czasach Fryderyka Wielkiego, historię ustawodawstwa angielskiego, kurs greki dla początkujących, wprowadzenie do psychologii i wykłady z filozofii¹².

Wydaje się, że poszukując życiowego fundamentu, przynaglona pragnieniem odkrycia ostatecznej prawdy, Edyta starała się zdobyć wszystkie istotne elementy wiedzy uniwersalnej, które pozwoliłyby jej lepiej zrozumieć siebie i otaczający ją świat. Z czasem jednak pojęła, że nie można mieć wszystkiego i że trzeba posiadać trudną sztukę wyboru, między tym, co jest człowiekowi dane jako możliwość, a tym, co jest mu niezbędnie konieczne i co dla niego będzie wymiernie korzystne: „Z początku zatrzymałam też jeszcze te przedmioty, które sobie upatrzyłam. Jednak po kilku semestrach spostrzegłam, że równoczesne studiowanie czterech głównych przedmiotów jest zbyt rozprasające. [...] Zdecydowałam, nie bez żalu, studium łaciny poświęcić na rzecz filozofii”¹³.

To była dla niej trudna decyzja, wymagająca kompromisu i pewnej samodzielności, ani wśród bliskich bowiem, ani wśród znajomych nie znalazła nikogo, kto mógłby ją wspomóc w wyborze. Samotnie więc przedzierała się przez gąszcz trudnych i wymagających decyzji, przymuszających do dojrzałości i odpowiedzialności, gdyż od podjętych wówczas rozstrzygnięć zależało bardzo, jak potoczą się jej dalsze losy: „Nie miałam nikogo, kto by mi mógł tu dopomóc. Z całym więc spokojem szukałam swojej własnej drogi. [...] Dopiero

¹⁰ Tamże, s. 142.

¹¹ Tamże, s. 140.

¹² Tamże, s. 140-141.

¹³ Tamże, s. 142.

później, po wielu latach zrozumiałam fatalne następstwa – wywołane również u mnie – brakiem fachowego pokierowania studiami”¹⁴.

Jakkolwiek gorzko wybrzmiewają te ostatnie słowa, to jednak obiektywnie rzecz biorąc, aż tak fatalnych następstw jej studenckich wyborów się nie notuje. Wydaje się, że cechą dość powszechną u studentów jest ów początkowy brak rozeznania co do przedmiotów, które powinni wybrać, aby w pełni wykorzystać czas studiów. Zapewne Edyta wyciągnęła podobne wnioski, gdyż w innym miejscu pisała: „Są przecież osoby, które studiują dość długo, zanim sobie w pełni uświadomią, od czego właściwie powinni zacząć. Wielu zmienia przedmiot studiów, gdyż stwierdzają, że w szkole pomylili się co do swoich zdolności i zamiłowań. [...] Przy końcu studiów każdy na pewno dochodzi do przekonania, że dopiero teraz wiedziałby, jak ma je zacząć”¹⁵.

Niemniej mimo pewnych trudności i rozterek była osobą bardzo szczęśliwą, gdyż wiedza, którą niezłomnie zdobywała, w zupełności zaspokajała wtedy jej duchowe potrzeby oraz intelektualne aspiracje: „W żadnym jednak przypadku nie cierpiałam wówczas z powodu mej wolności. Czułam się dobrze z mym regulaminem dziennym pełnym po brzegi i opływałam w radości ducha jak ryba w kryształowej wodzie, przy ciepłych promieniach słońca”¹⁶.

Jednakże uczęszczanie na liczne zajęcia i wykłady nie wyczerpywało do końca głodu intelektualnego Edyty. Wciągnęła się także w działalność różnych grup studenckich funkcjonujących dynamicznie w środowisku akademickim. Jej aktywna działalność w ruchach studenckich jest prawdziwie imponująca.

3. Zaangażowanie w życie studenckie

Edyta Stein bardzo czynnie i ochoczo udzielała się w bogatym życiu akademickim, choć bogactwo tej aktywności miało nieco inny posmak i cokolwiek odmienny charakter od tego, który chyba najczęściej przychodzi na myśl studiującym obecnie. Edyta Stein włączyła się energicznie w życie studenckie, głównie przez udział i członkostwo w różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach zakowskich. Pruski Związek dla Prawa Głosu Kobiet, Grupa Pedagogiczna, Związek Reformy Szkolnictwa, Akademicki Związek Humboldta, Związek Studentek – oto kilka przykładów stowarzyszeń, do których Edyta Stein należała i w działalność których czynnie się włączała. Sama tę swoją aktywność skomentowała tak: „Kiedy pomyślę o tym wszystkim, czym zajmowałam się w moich pierwszych semestrach, zapytuję sama siebie, skąd brałam czas konieczny na moje studia”¹⁷.

Choć wszystkie te związki i stowarzyszenia wzbogaciły ją intelektualnie, to jednak decydujące znaczenie dla niej, jak się okazało, miała przynależność do Grupy Pedagogicznej. Grupa składała się głównie z uczniów i uczennic se-

¹⁴ Tamże, s. 142-143.

¹⁵ Tamże, s. 142.

¹⁶ Tamże, s. 143.

¹⁷ Tamże, s. 160.

minarium psychologicznego Williama Sterna, a na spotkania zbierano się raz w tygodniu między godziną 20.00 a 22.00. W tych ramach czasowych odbywały się dyskusje psychologiczne, panele pedagogiczne, polemiki naukowe i wykłady profesorskie: „W czasie tych wieczornych spotkań wykładano i omawiano różne kwestie pedagogiczne. Najchętniej słuchaliśmy rektorów albo nauczycieli najrozmaitszych szkół, którzy dzielili się z nami swoimi doświadczeniami. Często przychodzili także profesorowie uniwersytetu, raz w semestrze zapraszaliśmy Sterna. Gdy nie mogliśmy zdobyć nikogo, jeden z nas referował książkę lub problem, którym właśnie się zajmował”¹⁸.

Widzimy, w jak niezwykle syntetyczny sposób ówczesni rzetelni studenci usiłowali łączyć udział w zajęciach obowiązkowych z tym, co stanowi drugi, również niezbędny, wymiar intelektualnego wzrastania, tj. z zajęciami fakultatywnymi. Dla wszystkich solidnych studentów, jak również dla szanujących się uczelni jasne jest, że same wykłady prowadzone w ramach tygodniowego rozkładu zajęć są niewystarczające do odpowiednio głębokiej formacji intelektualnej młodzieży. Niezbędne w tej kwestii wydają się spotkania z ciekawymi ludźmi, przysłuchiwanie się ich wywodom, sposobowi formułowania myśli, prowadzenia dyskursu. To bowiem uczy odpowiednich postaw naukowych, daje podwaliny pod właściwe budowanie i artykułowanie myśli, opinii, komentarzy, nade wszystko jednak kształtuje sylwetki duchowe i moralne młodych oraz formuje ich charaktery.

Przebywając w środowisku naukowym, młodzi ludzie krzepną duchowo, nasiakają tymi walorami i wartościami, jakie prezentują i jakimi żyją ich mentory. Czerpiąc z przepastnego zaplecza wiedzy, umiejętności i talentów swych promotorów, obserwując ich postawę, sposób bycia i życia, młodzi ludzie przyswajają sobie o wiele więcej aniżeli tylko wiedzę. Sama wiedza bowiem, bez tej niezastąpionej oprawy, jaką jest kontakt z ludźmi nieprzeciętnymi, gwarantuje fach, daje możliwość pracy, ale nie rodzi i nie formuje elit.

Stąd tylko duże i prężnie działające ośrodki akademickie, zatrudniające osoby o wysokiej klasie naukowej i osobistej bądź utrzymujące ścisły kontakt z nimi, są w stanie przygotować kolejne pokolenia do tworzenia elit narodowych, tak niezbędnych, aby społeczeństwo mogło zdrowo funkcjonować.

Świadoma tego spora część młodzieży akademickiej czasów Edyty Stein zrzeszała się w różnego rodzaju klubach, związkach, stowarzyszeniach, do których zapraszano znakomitych gości, by mierzyć się z ich ideami, poglądami i wartościami oraz by wymienić poglądy naukowe. Stowarzyszenia te nie zawężyły jednak swej działalności do aktywności wyłącznie teoretycznej, ale prężnie poczynają sobie również na polu praktycznym: „W każdym semestrze organizowano wiele inspekcji: zwiedzaliśmy pod fachowym okiem szkoły pomocnicze, zakłady dla głuchoniemych i niewidomych, wychowawcze zakłady opieki społecznej, dom dla słabo uzdolnionych i dla dzieci opuszczonych”¹⁹.

¹⁸ Tamże, s. 147.

¹⁹ Tamże.

Ścisła koherencja działań praktycznych z myślą naukową uczyła studentów rzetelnego, rzeczowego i pragmatycznego stosunku do uprawianej dziedziny naukowej. Praktyka życiowa bowiem szybko weryfikowała niespójne i oderwane od życia pomysły i teorie.

Grupa Pedagogiczna, działająca wielostronnie i wielopoziomowo, dawała zatem mocne podwaliny właściwej formacji osobowej jej członków. Stanowiła istotny czynnik w umysłowym rozwoju wielu ludzi, w tym również Edyty Stein, głównie z tego powodu, że uczyła łączenia teorii z praktyką, oraz dlatego, że zwierzała w swoich szeregach ludzi o niezwykle otwartych umysłach i szerokich horyzontach myślowych. William Stern, Hugo Hermsen, Herman Popp, Georg Moskiewicz – to nieprzeciętne postacie, które nie tylko stanowiły trzon grupy i silnie wpływały na jej kształt duchowy i intelektualny oraz formację innych członków, ale w późniejszym życiu utworzyły elitę intelektualną Niemiec.

Hugo Hermsen na przykład, który był założycielem i inspiratorem działań Grupy Pedagogicznej, po uzyskaniu we Wrocławiu doktoratu został powołany na wychowawcę jednego z książąt pruskich. W młodym życiu Edyty odegrał dużą rolę, gdyż swoją osobowością wywarł na niej niebagatelne wrażenie, zyskując u niej największy podziw i uznanie. Jego osoba długo wpływała na kształtowanie się jej umysłu i charakteru: „W czasie gdy zostałam wprowadzona do Grupy Pedagogicznej, Hermsen zdał właśnie komu innemu kierownictwo. Mimo to trzymał w niej zawsze prym. Kiedy był obecny, wszyscy mimowolnie zwracali się do niego i czekali na jego opinię, a jeśli go brakło, brakowało jednocześnie tego, co najlepsze. Sądzę, że nikt jak on, od czasów mej młodości, nie wywierał na mnie tak silnego wpływu”²⁰.

Herman Popp z kolei zapadł w pamięć Edyty jako człowiek mądry, konkretny, zdecydowany i przekonany do swoich racji: „Ceniliśmy go wszyscy jako człowieka o mocnym charakterze i prostego, a także jako samodzielnego i bystrego myśliciela”²¹.

Z nim to Edyta miała najczęstszy kontakt, ponieważ odprowadzał ją regularnie po spotkaniach grupy do domu. W drodze przedstawiał jej swoje przemyślenia, referował zajmujące go aktualnie zagadnienia, dzielił się swoimi spostrzeżeniami i opiniami. Na bieżąco informował o swoich postępach naukowych i szczegółowo wtajemniczał w swoje sprawy: „Gdy dochodziliśmy do domu, zazwyczaj był jeszcze w toku swoich wywodów i musiałam dość długo spacerować z nim przed parkanem naszego ogródka, zanim skończył swój wykład”²².

Również i on przyczynił się do duchowego wzrostu i naukowego dojrzewiania Edyty. Nie mogła pozostać obojętna na jego sprawy, skoro je tak detalicznie relacjonował. Podczas tych licznych spacerów nawiązywały się między nimi tak intensywne dyskusje i tak bardzo byli pochłonięci rozmową, że przez zewnętrz-

²⁰ Tamże, s. 149.

²¹ Tamże, s. 151.

²² Tamże, s. 152.

nych obserwatorów byli postrzegani nawet jako zakochana para, entuzjastycznie rozprawiająca na temat swoich osobistych relacji.

Przebywanie w towarzystwie ludzi wybitnych, mądrych i ambitnych formowało Edytę intelektualnie, wyrabiało jej charakter, modelowało osobowość. Pobudzało ją również do prowadzenia własnych aktywnych działań naukowych, uwalniając przy tym jej talenty, ujawniając zdolności i wydobywając z niej wiele niespożytych sił i energii. Miało to jednak także pewne skutki uboczne.

4. Poczucie wyższości i krytyczna postawa Edyty wobec innych

Bystrość umysłu, szybkość, trafność i precyzyjność w formułowaniu sądów powodowały, że postrzegano Edytę jako osobę mądrą, inteligentną i błyskotliwą. Często zasięgano u niej opinii, zapraszano do dyskusji na wysokim poziomie naukowym, przyspieszając tym samym przejście do grup bardziej zaawansowanych.

Taki szybszy przeskok na wyższy poziom może skutkować jednak późniejszymi brakami metodologicznymi, niedostatecznym poznaniem naukowych podstaw, a to z kolei może mieć wpływ na dalsze naukowe postępy. Pominiecie podstawowych pojęć i umiejętności, zaniedbanie spraw zasadniczych może doprowadzić w efekcie do regresu, do konieczności powrotu do podstaw, bez których nie można skutecznie pracować naukowo. Prawidłowy proces kształcenia wymaga przebycia wszystkich jego etapów po kolei, chronologicznie; pominiecie któregoś z nich może skutkować późniejszymi brakami, trudnościami, niedociągnięciami. Mając tego świadomość, Edyta Stein pisała: „Obcowanie z ludźmi starszymi, dojrzałymi i bardziej zaawansowanymi naukowo dodawało oczywiście bodźca młodej studentce i rozwijało ją, lecz miało także stronę mniej bezpieczną. Gdy studenci ze mną omawiali swoje prace doktorskie i przygotowania do egzaminu państwowego, dzięki mej łatwości pojmowania i niezwyklej zdolności wnikania w drugich rozumiałam ich natychmiast, a nawet pozwalałam sobie na uwagi krytyczne czy zachęcające. Sprawiało to pozór, że im dorównuję, i w ten sposób zwodziłam też samą siebie. Chodziłam na wykłady i seminaria dla zaawansowanych i przeskoczyłam wiele spraw podstawowych, których bardzo potrzebowałam”²³.

Niezwykła bystrość umysłu i wrodzona inteligencja pozwalała Edycie na zajmowanie stanowiska w kwestiach, o których często mogła mieć pojęcie tylko intuicyjne. Zdolność do wnikania w zamysły innych, błyskotliwość w wyrażaniu opinii i sądów oraz umiejętność trafnego i precyzyjnego formułowania myśli powodowała duże uznanie w środowisku akademickim. Skutkowała jednak także wygórowanym mniemaniem o sobie oraz przyczyniała się do stawiania innym zbyt wysokich wymagań. Powodowała również pewnego rodzaju pewność siebie oraz poczucie nieomylności: „W domu nikt nie śmiał mi się sprzeciwiać. Moje koleżanki darzyły mnie miłością i podziwem. Trwałam

²³ Tamże, s. 153.

więc w naiwnym złudzeniu, że wszystko jest we mnie w porządku, co zdarza się często ludziom niewierzącym, wyznającym zasady idealizmu etycznego. Jeśli ktoś zachwyca się tym, co dobre, wierzy, że sam jest już dobry²⁴.

Postawienie wiedzy na samym szczycie hierarchii wartości, połączone z uświadomieniem sobie dużych zdolności intelektualnych, spowodowało wytworzenie się w postawie Edyty poczucia dominacji, zarozumiałości, a także wyższości, graniczącego z lekceważeniem, a nawet pogardą dla innych. Uzurpowała sobie prawo do wydawania autorytarnych sądów, miażdżącej krytyki, nie bacząc na odczucia i opinie innych: „Uważałam też, że mam prawo potępiać bezlitośnie wszystko, co wydawało mi się negatywne, a więc słabości, pomyłki i błędy innych ludzi, czasem nawet w sposób drwiący i ironiczny. Były osoby, które mnie nazywały „uroczo-złośliwą”²⁵.

W jej ówczesnej opinii o sobie możemy zauważyć samouwielbienie i samozachwyty oraz przekonanie o własnej wyjątkowości, niezwykłości i uprzywilejowaniu: „Stałe napięcie sił duchowych dawało mi uszczęśliwiający poczucie bardzo wzniosłego życia; zdawało mi się, że jestem kimś szczególnie bogato obdarzonym i uprzywilejowanym”²⁶.

Szybki rekonosans zdolności intelektualnych studentów dokonany w początkowej fazie studiów zaowocował pogardliwym i negatywnym stosunkiem do tych, którzy nie chcieli bądź nie umieli dorównać jej ideałom i wyobrażeniom. Skutek był taki, że do niektórych kolegów Edyta odnosiła się bardzo nieprzyjaźnie, a nawet wrogo: „Jeżeli spora liczba studentów dość tępo vegetowała (nazywałam ich pogardliwie «idiotami» i w sali wykładowej nawet na nich nie spojrzalam), to gdy idzie o moje ideały, nie byłam odosobniona i znalazłam wkrótce osoby o podobnych przekonaniach”²⁷.

Jednak nawet wobec osób o podobnych zdolnościach i przekonaniach musiała być bardzo pryncypialna i krytyczna, bo w pewnym momencie usłyszała bolesną uwagę ze strony osoby, którą niezwykle wysoko ceniła, a która zarzuciła jej stawianie innym zbyt wygórowanych wymagań. Choć uwagę tę przyjęła bardzo pokornie, mocno ją przeżyła, zwłaszcza że padła ona z ust szanowanego i cenionego przez nią Hermsena: „Życzę pani, aby spotkała w Getyndze ludzi, którzy by jej odpowiadali. Tutaj stała się pani za bardzo krytyczna». Słowa te bardzo mnie dotknęły. Nie byłam przyzwyczajona, aby mnie ktoś ganił. [...] Te poważne słowa pożegnania człowieka, którego ceniłam i kochałam, dotknęły mnie boleśnie. Jednakże nie wywołały u mnie gniewu, ani też nie odrzuciłam ich jako niesprawiedliwy zarzut. Stały się pierwszym sygnałem do przemyślenia tych spraw”²⁸.

²⁴ Tamże, s. 150.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 165.

²⁷ Tamże, s. 146.

²⁸ Tamże, s. 150.

Przemyślenia wymagał nie tylko jej stosunek do innych, ale także osłabione relacje z rodziną. Czas, jaki poświęcała zdobywaniu wiedzy, mocno nadwreżył jej bliskie stosunki z rodziną. Nowe zajęcia przesunęły jej uwagę na inne tory i spowodowały rozluźnienie więzi z najbliższymi.

5. Życie w świecie nauki i zaniedbanie więzi rodzinnych

Pochłonięta intelektualnym doskonaleniem się, gnana do przodu głodem wiedzy, zapomniała o pielęgnowaniu więzi rodzinnych. Studia otworzyły przed nią pasjonujący świat myśli i ludzi, a przygoda intelektualna zafascynowała ją tak dalece, że właściwie zaniedbała rodzinę: „Jeżeli te wszystkie ogólnostudenckie sprawy i koleżeńskie względy nie przeszkadzały mej pracy, to jednak coś z tego powodu ucierpiał: nie miałam już czasu dla życia rodzinnego. Moi najbliżsi widywali mnie tylko przy posiłkach – i to nie zawsze. Usiadłszy do stołu, myślałam najczęściej o pracy i odzywałam się rzadko”²⁹.

Jakkolwiek uczestniczyła jeszcze w wielu uroczystościach rodzinnych, to jednak w duchu pochłonięta była innymi sprawami i członkowie rodziny odczuwali to dotkliwie: „Brałam też dalej udział w rodzinnych uroczystościach urodzinowych i innych i musiałam zawsze starać się o odpowiednie wiersze okolicznościowe. Nie zauważyłam jednak wcale, że poza tym bardzo się od rodziny oddaliłam i że wszyscy odczuli to boleśnie. Żyłam całkowicie pochłonięta w moich studiach i w celu, do których one mnie prowadziły. W nich widziałam swoje główne obowiązki i nie uświadamiałam sobie, że postępuję niewłaściwie”³⁰.

Bywały dni, kiedy Edyta w ogóle nie widywała swych najbliższych, mimo że mieszkała z nimi pod jednym dachem. Jej bogaty w wydarzenia plan zajęć nie pozwalał na częste bywanie w domu w ciągu dnia, powodował za to późne wieczorne powroty, kiedy życie rodzinne zamierało, bo bliscy udawali się na spoczynek: „Bywało też nierzadko, że matka nie widziała mnie przez cały dzień, a czasem nawet dwa dni. Wcześniej bowiem, zanim zeszłam na śniadanie, wychodziła do składnicy. [...] Kiedy wracałam do domu, wszyscy już spali; na stole w jadalni czekała na mnie z miłością przygotowana dla mnie przekąska i nadesłana właśnie poczta”³¹.

Pasjonujący świat myśli i ludzi zabsorbował ją tak dalece, że zapomniała o sprawach przyziemnych, mniej imponujących i pociągających, ale jakże ważnych. Pochłonięta bez reszty umiłowanymi studiami podążała coraz dalej i głębiej w swych naukowych dociekaniach.

6. Potrzeba odkrywania nowych źródeł wiedzy i wyjazd do Getyngi

Wiedza jawiła jej się nie tylko jako doskonała możliwość rozwoju intelektualnego i duchowego, ale także jako sposób dotarcia do poszukiwanej prawdy.

²⁹ Tamże, s. 164.

³⁰ Tamże, s. 165.

³¹ Tamże.

W zdobytej wiedzy widziała szansę na odnalezienie odpowiedzi na nurtujące ją pytania egzystencjalne, głównie pytania o sens życia. Ze swojej pracy naukowej czerpała tyle satysfakcji i zadowolenia, że wydawało się, iż w niej właśnie odnajdzie spokój i pokój serca. Potwierdzały to miłość i zachwyt, z jakimi wyrażała się o swoim uniwersytecie, i to nie tylko o studentach i profesorach, ale także o samej uniwersyteckiej budowlu: „Stary, szary budynek nad Odrą (niedawno przemalowany na żółto w stylu epoki) stał mi się wkrótce ukochany i bliski. W wolnych godzinach, znalazłszy pustą salę wykładową, lubiłam siedzieć na jednej z szerokich desek okiennych, wypełniających głębokie nisze w murze, i tam pracowałam. Z tej wysokości mogłam patrzeć na rzekę i most Uniwersytecki, na którym wrzało życie, i miałam wrażenie, że jestem księżniczką na zamku. Podobnie swojsko czułam się w przyległym, równie czcigodnym konwiktzie, gdzie odbywaliśmy psychologiczne i filozoficzne seminaria, a także w bibliotece uniwersyteckiej, dawnej fundacji kanonickiej przy Sandstrasse”³².

Patrzyła na Uniwersytet Wrocławski jako na prawdziwą Alma Mater³³ i tak głęboko wrosła w jej struktury i życie, że zdawało się, iż przed ukończeniem studiów z własnej woli jej nie opuści, a może nawet po ich ukończeniu zwiąże się z nią poprzez jakąś formę współpracy. Jednak po dwóch latach Edyta uznała, że potrzeba jej nowych, silniejszych bodźców, inspirujących jej dalszy intelektualny rozwój i że Uniwersytet Wrocławski, choć dotąd tak bardzo pomocny w jej duchowych poszukiwaniach, wyczerpał już swe możliwości i nie jest w stanie wspierać jej w niezłomnych poszukiwaniach prawdy; nie zaspokaja już jej duchowych pragnień i intelektualnych dążeń: „Przez cztery semestry studiowałam na Uniwersytecie Wrocławskim. W życiu tej Alma Mater brałam tak czynny udział, jak chyba mało kto, i mogłoby się wydawać, że do tego stopnia w nie wrosłam, iż z własnej woli stąd nie odejdę. Ale i teraz, i jeszcze w późniejszym życiu potrafiłam lekkim ruchem zerwać najsilniejsze więzy i ulecieć jak ptak, który wyrwał się z sidła. Myślałam zawsze o tym, by studiować kiedyś na innym uniwersytecie. [...] W mym czwartym semestrze odniosłam wrażenie, że Wrocław nie jest już w stanie dać mi czegoś więcej i że potrzebuję nowych impulsów”³⁴.

Chłonna i spragniona wiedzy zaspokoiła swój pierwszy głód i teraz zapragnęła czegoś bardziej konkretnego, czegoś bardziej precyzyjnego i wykwintnego. Sądziła, że wykorzystwała wszystkie możliwości miejscowego uniwersytetu, lecz nie odnalazła tego, co spodziewała się znaleźć: odpowiedzi na pytanie o sens życia i prawdy, która ten sens ukazuje. Konsekwentnie podążała więc dalej. Jak później trzeźwo zauważy, osąd jej nie był słuszny, istniało jeszcze wiele możliwości, których nie wykorzystwała, a które mogły być pomocne w jej duchowych zmaganiach, jednak coś ją popychało do przodu, pobudzało

³² Tamże, s. 156.

³³ Por. tamże.

³⁴ Tamże, s. 167.

do zmiany środowiska i do ukonkretnienia swoich poszukiwań: „Obiektywnie słuszne to nie było, gdyż istniało tu jeszcze wiele możliwości, które mogłam wykorzystać i bardzo dużo się nauczyć. Lecz mnie coś popędzało”³⁵.

Pierwszy kontakt z nauką i wiedzą mocno rozradował Edytę, jednak w dłuższej perspektywie okazał się niewystarczający do odnalezienia pełnego poczucia szczęścia i stabilizacji. „Coś” ją popędzało, „coś” nie dawało spokoju i pobudzało do dalszych badań, nie pozwalając na zadowolenie się tymczasowymi, niepełnymi, niepełnowartościowymi rozwiązaniami. Niewątpliwie tym czymś była nieukożona tęsknota za odnalezieniem właściwej treści życia, jego właściwej podstawy i solidnego fundamentu.

Uczciwe poszukiwanie sensu życia jest zawsze procesem angażującym całego człowieka, całą jego osobę i wszystkie jego sfery poznawcze. Jeśli poszukuje się go rzetelnie, odpowiedzialnie i w prawdzie przed samym sobą, to nie można zatrzymać się na pewnym jego etapie, jakkolwiek byłby on atrakcyjny i bezpieczny. Człowiek uczciwie poszukujący życiowego fundamentu nie potrafi zadowolić się półprawdami i półśrodkami, ale podąża dalej, głębiej, ku jądro, ku właściwej istocie rzeczy. Wie bowiem intuicyjnie, że tylko wtedy osiągnie pokój serca i spokój sumienia, gdy dotrze do sedna, do źródła, do prawdy.

Ta właśnie uczciwość wytrwałego, rzetelnego poszukiwacza, umacniana głosem wewnętrznym, pchała Edytę do przodu, przynaglała do dalszych poszukiwań i nie pozwalała zatrzymać się w połowie drogi. Siłę tę mocno odczuwała w swym wnętrzu i choć długo pozostawała ona anonimowa i nienazwana, to jednak w przyszłości została rozpoznana, zdefiniowana i spersonifikowana. Więcej nawet, została pokochana i uwielbiona życiem i śmiercią. Na razie jednak popychała do zmiany miejsca i sprecyzowania kierunku studiów.

Edyta zawsze myślała o filozofii, lecz przez wzgląd na rodzinę porzuciła początkowo wnikliwe jej badanie. Teraz jednak powróciła do swej pierwotnej miłości i postanowiła skupić swe wysiłki poznawcze na studiach filozoficznych. W nich widziała szansę na odnalezienie spokoju duchowego.

Kiedy więc nadarzyła się sposobna chwila, podjęła decyzję o opuszczeniu Wrocławia. Ostatecznym bodźcem wiodącym do tej decyzji była lektura rewolucyjnego wówczas dzieła filozoficznego *Logische Untersuchungen* Edmunda Husserla. Przy okazji omawiania na seminarium problemów psychologii myślenia, za namową starszego kolegi sięgnęła po tę poważną objętościowo i merytorycznie pracę, a po jej przeczytaniu wiedziała już, że następnym krokiem będzie udanie się do Getyngi – do miejsca, gdzie działa jego twórca Edmund Husserl i które go inspiruje. Pochlebna opinia doktora Moskiewicza na temat atmosfery getyńskiej umocniła jej przekonanie i przyspieszyła decyzję o wyjeździe: „Mos znał Husserla osobiście. Studiował u niego przez jeden semestr w Getyndze i ciągle tęsknił,

³⁵ Tamże, s. 176.

aby tam powrócić. «W Getyndze tylko się filozofuje – dniem i nocą, przy jedzeniu, na ulicy, wszędzie. Mówi się wyłącznie o fenomenach»³⁶.

Była to informacja, która spowodowała, że bez zbędnych wahań i chyba bez większego żalu Edyta zdecydowała się opuścić Wrocław. Z początku nie myślała o wyjeździe dłuższym niż jeden semestr, dlatego dziwił ją nieco smutek matki z powodu rozłąki. Jednak jakoś podświadomie czuła, że wyjazd ten może być początkiem prawdziwego rozstania: „W głębi serca jednak – zarówno ja, jak i ona – miałyśmy tajemne przeczucie, że będzie to decydujące pożegnanie”³⁷.

Do Getyngi jechała jednak pełna nadziei i planów, przejęta możliwościami, jakie to miasto oferuje, „pełna oczekiwania tego, co miało się wydarzyć”³⁸.

III. PRÓBY ODNALEZIENIA PRAWDY W FILOZOFII

„Kochana Getynga! Myślę, że tylko ten, kto tam studiował w latach 1905-1914, w krótkim, złotym okresie rozkwitu getyńskiej szkoły fenomenologicznej, zrozumie, co oznaczała dla nas ta nazwa”³⁹. W latach studiów Edyty Stein, tj. od roku 1913 do 1915, Getynga była jedną z bardziej znanych uczelni. Wykładali tu i studiowali najwybitniejsi filozofowie, fizycy, matematycy, humaniści. Do Getyngi po naukę przyjeżdżali wówczas najzdolniejsi młodzi ludzie z całego świata. Przez sale wykładowe i laboratoria tej uczelni przeszli prawie wszyscy laureaci Nagrody Nobla z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, konstruktorzy bomby atomowej i wodorowej oraz ojcowie raket kosmicznych. Tu wykładały takie sławy filozoficzne, jak Edmund Husserl, Max Scheler, Martin Heidegger⁴⁰.

Musiało być zatem coś niepowtarzalnego w atmosferze tego miasta i jego uczelni, skoro przyciągało tak uzdolnionych młodych ludzi. Zapewne duże znaczenie miało to, że: „Centrum życia stanowił Uniwersytet i studenci, bo przecież było to «miasto uniwersyteckie», a nie – jak Wrocław – miasto, które między innymi miało również uniwersytet”⁴¹.

Tak jak dla Getyngi lata 1905-1913 były okresem najświetniejszym, tak lata 1913-1915 dla Edyty Stein należały do najradośniejszych w życiu. Nie tylko nowi znajomi, wybitni naukowcy, książki, wykłady, ale i praca nad poznawaniem nowych koncepcji filozoficznych oraz liczne egzaminy – oto treść stanowiąca wówczas istotę życia młodej studentki.

³⁶ Tamże, s. 168.

³⁷ Tamże, s. 171.

³⁸ E. STEIN, *Wybór pism duchowych. Światłość w ciemności*, t. 1: *Autobiografia*, Kraków 1977, s. 104.

³⁹ Tamże, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, dz. cyt., s. 188.

⁴⁰ S. NIESIOŁOWSKI, *Niemieccy przeciwnicy Hitlera*, Łódź 1995, s. 150.

⁴¹ E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, dz. cyt., s. 191.

Przyjechała tu dla filozofii i ona wyznaczała jej rytm dnia. Konkretnie zaś przyjechała tu do mistrza nowego kierunku filozoficznego, Edmunda Husserla, który zrewolucjonizował ówczesną myśl filozoficzną, dokonując odwrotu od kantowskiego sposobu myślenia, tworząc zręby fenomenologii.

1. Prawda w ujęciu fenomenologii Husserla

Charakterystyczny dla rozumienia procesu myślowego Kanta był sceptycyzm wykluczający możliwość poznania „rzeczy w sobie”, czyli obiektywnej istoty rzeczy. Według niego rzecz poznawalna jest tylko subiektywnie, jako „rzecz dla nas”, a poznanie jest rezultatem syntezy treści zmysłowych i nabytych form świadomości. Dla neokantystów XIX wieku teza ta oznaczała przesunięcie problematyki poznania na teren filozofii subiektywnej, a więc odcięcie się od możliwości rozpoznawania rzeczywistości obiektywnej⁴².

Husserl natomiast zaproponował radykalny odwrót od krytycznego idealizmu Kanta i neokantowskich wpływów. Jego *Idee* były rewolucyjne, gdyż „odwracały uwagę od podmiotu, a kierowały ją na przedmiot: poznanie zdało się być znowu *odbieraniem*, czerpiącym swe prawa z rzeczy, a nie jak w krytycyzmie *określaniem*, które swe prawo narzuca”⁴³.

Husserl dokonał równie rewolucyjnego, co i konserwatywnego kroku, mówiąc na powrót o rzeczywistości jako takiej i utrzymując, że jest poznawalna. Nie mógł nie respektować Kanta, ponieważ jego analizy i rezultaty nie podlegały dyskusji. Akceptował zatem to, co mówił Kant, że są prawa, którymi musimy się kierować, jeżeli chcemy odnaleźć prawdę. Z drugiej jednak strony twierdził, że myślenie może odkryć inne prawa, które nami kierują, tylko przez zwrot do świata zewnętrznego: to, co subiektywne, odnajduje się w tym, co obiektywne. Sposób, w jaki obiekt się narzuca, jest jego „ujawnieniem się” w postaci, w zjawisku, w *fenomenie*; analiza i opis tego fenomenu, tego, co jest dane bezpośrednio i naocznie, jest głównym zamierzeniem fenomenologii Husserla⁴⁴.

Leszek Kołakowski ocenia, że Husserl w swojej tezie filozoficznej usiłował ugruntować nadzieję filozofii rozumiejącej i bezwzględnie autonomicznej; filozofii, która absolutnie żadnych wyników naukowych nie przyjmuje za rzecz gotową i daną, ale abstrahując od całości istniejącej wiedzy naukowej i żadnych założeń z góry nie przyjmując, pragnie dotrzeć do źródeł ostatecznych naszej wiedzy, to znaczy do „rzeczy samych”. To należy do rdzenia fenomenologicznego programu: wydobyć ze zjawiska ogólną, koniecznie ważną i naukowo wartościową istotę rzeczy⁴⁵.

⁴² H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, w: P. TARANCZEWSKI, K. TARNOWSKI, H. WOŹNIAKOWSKI (red.), *Edyta Stein albo filozofia i krzyż*, Kraków 1989, s. 7.

⁴³ E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, dz. cyt., s. 198.

⁴⁴ H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, art. cyt., s. 7.

⁴⁵ L. KOŁAKOWSKI, *Husserl – filozofia doświadczenia naukowego*, w: B. BACZKO (red.), *Filozofia i socjologia XX wieku*, cz. 1, Warszawa 1965, s. 65.

Fenomenolog nie tworzy rzeczywistości, a tylko ją opisuje. Fenomenolog patrzy na to, co jest, i stara się uchwycić elementy, które są konstytutywne dla danej rzeczy. Zatem fenomenolog zainteresowany jest esencją rzeczy, tym, co stanowi o tym, że np. stół jest stołem. Fenomenologa interesuje istota, a nie istnienie czegoś.

Władysław Tatarkiewicz, charakteryzując poglądy Husserla, podkreślił, że jego zamierzenia „szły później w innym jeszcze kierunku: chciał wynaleźć taką metodę filozoficzną, która nie zakładając istnienia świata realnego, mogłaby poprzez analizę poznania rozstrzygnąć, czy świat jest i jaki jest. Tą podstawową metodą była tzw. transcendentálna redukcja czy redukcja fenomenologiczna, polegająca na wyłączeniu, na «braniu w nawias», jak się przenieśnিয়ে wyrażał, wszystkiego, czego istnienia nie gwarantuje sam przebieg poznania. Była to w zasadzie metoda identyczna z Kartezjańską metodą wątpienia i odrzucenia wszystkiego, co wątpliwe. Ale w końcu prowadziła gdzie indziej: do idealizmu”⁴⁶.

Tę późniejszą ewolucję myślową zauważyli wszyscy jego uczniowie, lecz nie wszyscy ją zaakceptowali. Jak napisała Edyta: „Wszyscy młodzi fenomenolodzy byli zdecydowanymi realistami. *Idee* natomiast zawierały pewne zwroty, które brzmiały, jakby mistrz chciał nawrócić do idealizmu. To, co nam ustnie wyjaśniał, nie potrafiło rozwiązać naszych wątpliwości. Był to początek owej ewolucji, która stopniowo doprowadziła Husserla do tego, że właściwy rdzeń swej filozofii widział w tym, co sam nazwał «transcendentálnym idealizmem» (idealizm ten nie pokrywał się z transcendentálnym idealizmem szkoły kantowskiej), i poświęcił całą swą energię, aby go udowodnić. Była to droga, po której jego starzy uczniowie z Getyngi – ku jego i swemu bólowi – nie mogli za nim podążyć”⁴⁷.

Pierwotna myśl fenomenologiczna jednak – ze wszystkimi swymi uwarunkowaniami odrzucającymi relatywizm, subiektywizm, sceptycyzm i dążąca w swoim poszukiwaniu do istoty rzeczy, do jej jądra, do najgłębszego źródła – była jakby refleksem odbijającym duchowe pragnienia Edyty Stein. Fenomenologia bowiem wyrażała to samo dążenie, jakiemu oddawała się Edyta, tj. przedzieranie się do tego, co ważne, niezmiennie, fundamentalne dla rzeczy, przebijanie się do właściwego ich sensu, wartości – do prawdy. Stanowiła więc dla Edyty nieocenioną pomoc, ponieważ nie tylko wytyczała kierunek poszukiwań, precyzowała ich cel, ale przede wszystkim oferowała metodę oraz grupę ludzi podobnie myślących i pracujących na rzecz tej samej idei.

2. Wspólnota fenomenologiczna

Rzeczywiście grupa skupiona wokół Husserla charakteryzowała się specyficznym duchowym pokrewieństwem. Wzajemny stosunek do siebie tych ludzi był czymś więcej niż sympatią czy przyjaźnią. Po pierwsze, była to wspólnota

⁴⁶ W. TATARKIEWICZ, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1978, s. 112.

⁴⁷ E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, dz. cyt., s. 198.

atmosfery filozoficznej, przy czym nie chodziło w niej jedynie o wspólny sposób metodycznego myślenia i badania czy o wspólny światopogląd. Niewątpliwie podzielany przez wszystkich członków kręgu fenomenologicznego sposób myślenia i działania łączył i stwarzał pewien związek, nie był on jednak nigdy wspólnym pod względem treści światopoglądem⁴⁸.

To, co stanowiło istotę wspólnoty fenomenologicznej, było czymś, co – jak się wyraził Peter Wust – „od samego początku musiało być w intencji owego nowego kierunku filozoficznego ukryte, coś całkiem tajemniczego, jakieś pragnienie powrotu do tego, co obiektywne, do świętości bycia, czystości i nieskalania rzeczy, do samych rzeczy. Chociaż bowiem ojcu tego nowego kierunku myślowego nie udało się całkowicie przezwyciężyć nowożytnego przekleństwa subiektywizmu, to jednak właściwa pierwotnej intencji tej szkoły otwartość na przedmiot kazała wielu jego uczniom zmierzać dalej ku rzeczom, ku stanom faktycznym, ku samemu byciu, a nawet ku temu, co stanowi habitus katolika, dla którego nic nie jest bardziej stosowne niż wieczne przymierzanie się poznającego umysłu do miar stanowiących rzeczy”⁴⁹.

Zatem pragnienie powrotu do tego, co obiektywne, czyste, święte, było właściwym spoiwem trwale łączącym poszczególne ogniwa związku fenomenologicznego. Grupa nie miała żadnego specjalistycznego języka, który mógłby stanowić o spójności i jedności związku; nie wypracowała także żadnego konkretnego systemu, który mógłby ją jednoczyć. Tym, co ściśle wiązało fenomenologów, było spojrzenie otwarte na obiektywną rzeczywistość, na same rzeczy, na stany rzeczy, na byt i prawdę o nim.

Otwartość ta wyrażała się nie tylko na płaszczyźnie rozumowej, ale i pragmatycznej. Założenia fenomenologii nie mogły być stosowane wyłącznie w procesie myślowym, ale miały również swoje przełożenie egzystencjalne. Postawa fenomenologiczna w żaden sposób nie mogła nie przeniknąć całego człowieka, nie mogła pozostać obojętna na ogólną formację osobową sympatyków nowego kierunku myślowego. Gdyby bowiem pozostała tylko w sferze myśli, byłaby właściwie bezzasadna. Przez to właśnie, że przenikała wszystkie warstwy osobowe człowieka, była wielka i skuteczna.

Fenomenologia wycisnęła zatem ogromne piętno na swoich zwolennikach, wpływając na ich myślenie, ale także na ich działanie i sposób życia. Zainicjowała jakiś duchowy przewrót, który owocował nową wizją rzeczywistości, nowym rozumieniem świata i samego człowieka. To zapewne miała na myśli Jadwiga Conrad-Martius, kiedy pisała, że fenomenolodzy zostali zrodzeni – „zrodzeni duchowo”⁵⁰.

⁴⁸ H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, art. cyt., s. 3.

⁴⁹ Tamże, s. 3-4.

⁵⁰ Tamże, s. 3.

3. Fenomenologia jako droga do Boga przez naukę

Peter Wust potwierdza, że zastosowanie metody fenomenologicznej przyczyniło się do duchowej przemiany, która otworzyła przed młodymi filozofami nowe spojrzenie na świat: „Ona oznaczała radykalność czysto duchowego oddania się rzeczy o najwyższym stopniu. Należy do niej zupełne wyłączenie przesądów, wszystkich uprzedzeń opartych na tradycyjnych i zwyczajowych związkach pojęciowych. Należy do niej niczym nie uwarunkowana zdolność czystego i jasnego spojrzenia na rzeczy”⁵¹.

Niewątpliwie założenia fenomenologii i jej metoda badawcza, o ile była rzetelnie stosowana, prowadziła w efekcie do najgłębszej istoty rzeczywistości: do bytu ostatecznego, niezmiennego i niezawodnego, będącego sensem, podstawą i motorem wszystkich zjawisk, bytów i procesów. Fenomenologia bowiem to nic innego jak droga filozofii zmierzająca do odnalezienia obiektywnej prawdy, prawdy jako Absolutu⁵².

Kresem badań fenomenologicznych okazywał się zawsze Absolut, wobec którego nie można było pozostać niewzruszonym i beczynnym. Dotarcie do Niego obligowało badacza do uznania Go i przewartościowania swojej własnej egzystencji. Efektem tego był często wstrząs egzystencjalny, skutkujący przemianą mentalną i światopoglądową. Jak ujął to Peter Wust: „właściwa pierwotnej koncepcji fenomenologicznej otwartość na Absolut poprowadziła wielu uczniów Husserla dalej na drodze ku rzeczom, ku istocie rzeczy, ku samemu Bytowi, a nawet ku wierze katolickiej”⁵³.

Rzeczywiście jedni fenomenolodzy dokonali konwersji w duchu katolickim, drudzy uzyskali nowe, głębsze osadzenie w kręgu ewangelickim, dochodząc do autentycznego nawrócenia i potwierdzenia swej wiary. Inni pozostali przy judaizmie bądź zostali żydami w sensie konfesyjnym. Jeszcze inni pozostali całkowicie bezwyznaniowii. Wszyscy jednak dzięki fenomenologii doświadczyli jakoś istnienia zaświatów, których istota – podobnie jak istota wielu innych rzeczy – nagle im się ukazała⁵⁴.

4. Założenia teologiczne i egzystencjalne fenomenologii Husserla

Sam Husserl znał doskonale moc sprawczą, jaką posiadała fenomenologia, tak bowiem określał jej cel: „Prawdziwa nauka musi być nauką uniwersalną, w stylu, jaki udało się wypracować filozofii, oraz musi prowadzić w swym rozwoju teologicznym do Boga jako do Absolutu”⁵⁵.

Był świadomy tego, że rzetelne stosowanie metody fenomenologicznej w badaniach naukowych może spowodować zasianie ziarenka wiary w sercach

⁵¹ W. HERBSTTRITH, *Mysł filozoficzna Edyty Stein*, w: J. MACHNACZ (red.), *Tajemnica osoby ludzkiej. Antropologia Edyty Stein*, Wrocław 1999, s. 19.

⁵² A. JAEGERSCHMID, *Edyta Stein – historia życia*, W drodze 9(1982), s. 20.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, art. cyt., s. 5.

⁵⁵ A. JAEGERSCHMID, *Edyta Stein – historia życia*, art. cyt., s. 20.

młodych ludzi, dlatego nie dziwił się przemianom duchowym swoich studentów: „Wielu spośród moich uczniów wybrało jednoznacznie. To ci, którzy byli lub zostali głęboko wierzącymi ewangelikami lub wybrali Kościół katolicki”⁵⁶.

Jednak oburzał się głęboko i oponował ostro, gdy nazywano go filozofem chrześcijańskim. „W tych dniach przysłało mi z Ameryki pewne czasopismo, w którym jakiś jezuita (a więc jeden waszych z ludzi, siostra Adelgundis) napisał o mnie jako o filozofie chrześcijańskim. Jestem przerażony tym przedsięwzięciem nadgorliwym, zbyt pochopnym, o którym nie miałem pojęcia. [...] Nie jestem filozofem chrześcijańskim. Proszę, niech siostra zajmie się tym, abym po śmierci nie był podawany za takiego. Nieraz już mówiłem siostrze, że moja filozofia, fenomenologia, nie pragnie być niczym innym jak drogą, metodą, za pomocą której wskazuje się drogę powrotu do Boga ludziom, którzy odeszli właśnie od chrześcijaństwa i chrześcijańskich Kościołów”⁵⁷.

Jego ostra reakcja przeciw przyklejaniu mu etykiety filozofa chrześcijańskiego wynikała z jego uczciwości i prawości. Nie chciał, by przypisywano mu zasługi, do których się nie przyczynił, i nie chciał, by postrzegano go jako filozofa chrześcijańskiego, podczas gdy sam uważał siebie za człowieka wątego w wierze, będącego wciąż w drodze do Boga.

Jednocześnie swoją pracę traktował jako misję, podobną do misji teologów: „Ja pragnę tego samego, co Kościoły – mówił w 1934 roku – doprowadzić ludzkość do wieczności. Moim zadaniem jest próbować tego przez filozofię. Wszystko, co napisałem dotychczas, są to tylko prace wstępne: jest to jedynie wykuwanie metod. Do jądra, do tego, co istotne, człowiek – niestety – w ciągu jednego tylko życia nie dotrze. A jest rzeczą tak ważną, by od liberalizmu i racjonalizmu doprowadzić filozofię z powrotem do tego, co jest istotne, do prawdy. Przedmiotem każdej prawdziwej filozofii musi być kwestia bytu ostatecznego, prawdy. I to jest dziełem mojego żywota”⁵⁸.

Po kilkuletnim stosowaniu metody fenomenologicznej Husserl rozwinął swą poprzednią myśl: „Życie człowieka jest niczym innym jak drogą do Boga, próbuję osiągnąć ten cel bez dowodów, metod i pobudek teologii, a mianowicie dojść do Boga bez Boga. Muszę wyeliminować Boga z mojego naukowego warsztatu, aby utorować drogę do Boga ludziom, którzy nie posiadają [...] pewności wiary w Kościele. Wiem, że zamiar mógłby być niebezpieczny, nawet dla mnie samego, gdybym nie czuł się głęboko związany z Bogiem i nie wierzył w Chrystusa”⁵⁹.

Jakiś czas później dodał również: „Moja filozofia nie chce być niczym innym jak drogą, jak metodą ukazującą drogę powrotną do Boga ludziom, którzy odstąpili od chrześcijaństwa”⁶⁰.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ T. GADACZ, *Świętość bycia filozofem. Droga do wiary uczniów Edmunda Husserla*, <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/F/FH/swietosc.html> (2009).

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ A. JAEGERSCHEMID, *Edyta Stein – historia życia*, art. cyt., s. 22.

⁶⁰ Tamże.

Jego wyznanie wypowiedziane u schyłku życia, choć stanowi pewne podsumowanie poprzednich rozważań, modyfikuje nieco jego wcześniejsze stanowisko: „Moja filozofia jest właśnie tą filozofią, którą mógłby potrzebować Kościół, ponieważ kontynuuje ona myśl św. Tomasza. Jeśli Kościół ma być żywy, to powinien ciągle rozwijać się w duchu fenomenologii”⁶¹.

Tak zatem widział zadanie fenomenologii jej twórca. Wszystkie te opinie potwierdził jego uczeń, także wybitny filozof, Roman Ingarden: „W ostatecznym obrachunku [Husserl] szukał drogi do Boga jako najwyższego, absolutnego rozumu, w którym spodziewał się znaleźć swe własne udoskonalenie i ostateczny spokój, który miał być podstawą teologii czystej świadomości”⁶².

Droga do Boga Husserla polegała na wierności, uczciwości i rzetelności w myśleniu, dlatego w swoich analizach starał się być niezmiernie solidny, konsekwentny i prawy: „Czym w religii jest szczerłość, tym w filozofii jest prawość umysłu” – pisał w 1935 roku. „Przez całe swoje życie ja o tę prawość walczyłem, ba – wojowałem, i podczas gdy inni dawno już bywali zadowoleni, ja wciąż od nowa pytałem się, czy mimo wszystko gdzieś w głębi nie ma jakiegoś cienia nieuczciwości. Cała moja praca – także i dzisiaj – polega jedynie na ustawicznym sprawdzaniu i przesiewaniu, wszystko bowiem, co ustalę, jest przecież względne. Człowiek musi mieć tę odwagę, by to, co jeszcze wczoraj uznawał za prawdę, a w czym dziś widzi swój błąd, uznać też i ogłosić za taki”⁶³.

Myślenie Husserla było zatem pełne pokory i otwartości, ale i wewnętrznej wolności; nie miało nic z posmaku fundamentalnego i ostatecznego posiadania prawdy, ale było wrażliwe i pełne tęsknoty za ostateczną, niezmienną i nie pozostawiającą już żadnych wątpliwości prawdą. Takie stanowisko chciał przekazać także swoim studentom, zachęcając ich do pracy nad własną wolnością i uczciwością. Wiedział bowiem, że tylko ich postawa odpowiedzialności, wewnętrznego zaangażowania i osobistego oddania będzie gwarantem nie tylko jego sukcesu, ale sukcesu całej fenomenologii.

Był świadomy, że bez osobistego zaangażowania wszystkie wysiłki pójdą na marne, całe przedsięwzięcie stanie się jałowe, puste, martwe. Dlatego żądał od swych współpracowników szczerego oddania i nieustannego siania zapалу wśród młodych filozofów. „Siostry zadanie – mówił do siostry Adelgundis – widzę w pierwszym rzędzie w tym [...], by młode dusze ludzkie pozyskiwać poprzez miłość dla miłości i strzec ich przed największym niebezpieczeństwem Kościoła: przed jałową próżnością i skostniałym formalizmem. [...] Wielkim, świętym modlitwom Kościoła nieustannie grozi niebezpieczeństwo, że staną się czcze, bo się ich już nie nasyca osobistym przeżyciem”⁶⁴.

Jakkolwiek Husserl był wybitnym filozofem, a nie teologiem, to jednak miał doskonale wycucie tego, jakie cechy powinny charakteryzować dojrzałego

⁶¹ Tamże, s. 23.

⁶² Za: T. GADACZ, *Świętość bycia filozofem...*, art. cyt.

⁶³ Za: tamże.

⁶⁴ Tamże.

chrześcijanina czy po prostu dojrzałego człowieka. Przestrzegał przed pustką, skostnieniem, bezdusnością, zwykłym formalizmem czy rytualizmem, a starał się kształtować w młodych ludziach postawę gorliwości i pełnego zaangażowania, przepojonego głębokim doświadczeniem osobistym.

Jego oddziaływanie wykraczało zatem daleko poza filozoficzne nauczanie. Husserl bardzo dogłębnie kształtował charaktery i życiowe postawy swych uczniów. Jak ojciec prowadził ich po drogach poszukiwania prawdy, po mistrzowsku ucząc wytrwałości, konsekwencji i niezłomności. Prawda, jej zdobycie i utrzymanie, wymagała według niego niezwyklego hartu ducha, wierności, a nawet męczeństwa. Prawda raz zdobyta musi zostać utrzymana, obroniona i ocalona, dlatego w szczególnych warunkach jej posiadanie może prowadzić do czynów heroicznych, z oddaniem życia włącznie: „Również w nauce będą męczennicy. Jeśli bowiem dzisiaj ktoś opowiada się za czystą nauką i chce ją przeforsować, to musi być bohaterem i mieć odwagę na poniesienie męczeństwa. Kościół i nauka mają ten sam cel: Boga. Jedni dochodzą do tego poprzez oddawanie czci Bogu i dobroczynność, inni przez badawczą pracę umysłu i obyczajne życie”⁶⁵.

Husserl zatem świadomie kontynuuje swoje przekonanie o istnieniu drogi do Boga przez naukę – filozofię. Należy jednak wskazać na konieczność autentycznej syntezy wiary i rozumu, która wydaje się niezbędna w dojrzałej religijności. Religijność bez refleksji, bez świadomości i pogłębionej duchowości może przeobrazić się w pusty rytualizm, jałowy formalizm. Z drugiej jednak strony nauka oddzielona od wiary i moralności może popaść w materializm i bezduszny racjonalizm.

Przyszłość pokazała, że dzięki nauce mistrza w kręgu fenomenologicznym użyźniona została gleba dla poznania transcendencji i objawień, pierwiastka boskiego i samego Boga, dla ostatecznych decyzji religijnych, dla nawróceń i konwersji⁶⁶. Zarówno postawa, jak i intencje Husserla zakładały istnienie Boga i możliwość jego poznania, a solidne i prawe stosowanie metody fenomenologicznej oraz rzetelne przyjmowanie jej wyników doprowadziło wielu do wiary.

5. Przemiany duchowe fenomenologów efektem stosowania fenomenologii w praktyce życia

Przykładem przemiany duchowej, jaka dokonała się wśród uczniów Edmunda Husserla, niech będą wybrane postacie fenomenologów, którzy wzrastając w tej niezwyklej atmosferze fenomenologicznej, doszli do wiary katolickiej. Obok Edyty Stein byli to także: Amelia Jaegerschmid, Dietrich von Hildebrand, Adolf Reinach i jego siostra Paulina, Siegfried Hamburger i Jan Patočka. Drogi tych osób do Boga były różne, losy odmienne, ale dla każdej z nich istotne znaczenie miało zarówno myślenie, jak i prawda, do której to myślenie zmierzało. Z jed-

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, art. cyt., s. 5.

nej strony można powiedzieć, że prawda stała się ośrodkiem ich myślenia, z drugiej zaś można dodać, iż to właśnie myślenie przyczyniło się do poznania prawdy i uczynienia z niej ośrodka życia.

Amelia Jaegerschmid urodziła się w rodzinie protestanckiej, lecz w młodości utraciła wiarę w Boga. Nie przestała Go jednak szukać, a swe wysiłki poszukiwawcze skierowała głównie w stronę filozofii. Znalazłszy się w kręgu uczniów Husserla, z nadzieją oczekiwała, że odnajdzie Boga dzięki jego filozofii. Po uzyskaniu doktoratu z historii przeszła na katolicyzm, a następnie wstąpiła do zakonu benedyktynek, zostając siostrą Adelgundis⁶⁷. Mimo swej konwersji i obraniu konsekracji zakonnej nie opuściła swego mistrza i pozostała z nim aż do jego śmierci.

Innym uczniem mistrza był Dietrich von Hildebrand. W roku 1913 uzyskał doktorat, który mistrz ocenił jako mistrzowskie dzieło fenomenologiczne. Habilitował się później i do 1933 roku pracował w Monachium jako profesor filozofii. Po dojściu do władzy Hitlera zbiegł do Wiednia, później udał się do Tuluzy, by ostatecznie osiąść w Stanach Zjednoczonych. Na katolicyzm przeszedł w 1941 roku, a jego konwersja zaowocowała poważnym, głębokim zainteresowaniem teologią, wyrażonym w licznych pracach filozoficznych⁶⁸.

Inną wybitną postacią z kręgu fenomenologicznego był Adolf Reinach. Był on pierwszym asystentem Husserla i to on organizował getyńskie środowisko fenomenologiczne. To właściwie on, a nie mistrz był duszą tego środowiska. Kiedy wykładał w Getyndze, był bardzo młodym, ale jakże już utalentowanym profesorem. Zginął przedwcześnie, w wieku 34 lat, w czasie pierwszej wojny światowej. Na froncie doznał jakiegoś głębszego przeżycia religijnego, o którym niewiele wiadomo⁶⁹. Wiadomo jednak, że jego osoba – zwłaszcza zaś jego śmierć – wywarła decydujące znaczenie na drogę wiary Edyty Stein.

Siostra Reinacha, Paulina – słuchaczka wykładów Husserla i przyjaciółka Edyty Stein – przeszła na katolicyzm i wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek w Belgii⁷⁰.

Jan Patočka wreszcie był jednym z ulubionych uczniów Husserla, wybranym przez niego do publikacji jego spuścizny, choć zostało to uniemożliwione przez czas wojny i politykę nazistowską. Patočka został zamordowany przez komunistów podczas przesłuchań, przez co stał się męczennikiem za prawdę⁷¹.

Obok tych postaci możemy uplasować także Edytę Stein, jako że również w jej osobowości fenomenologia dokonała niebagatelnego poruszenia; również na jej osobie wycisnęła swe niezatarte piętno. Choć nie spowodowała natychmiastowej zmiany światopoglądowej, to jednak ukierunkowała i ugruntowała jej poszukiwania prawdy.

⁶⁷ T. GADACZ, *Świętość bycia filozofem...*, art. cyt.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże.

Ukazując istnienie bytu absolutnego i realną możliwość dotarcia do niego, fenomenologia spowodowała pewien wstrząs i zmusiła Edytę do zajęcia jakiegoś stanowiska. Jak pisze Jadwiga Conrad-Martius, sama możliwość egzystencji jakiegoś bytu powoduje w fenomenologu pewne poruszenie i konieczność odniesienia się do tego stanu. „Najsilniejszym argumentem na rzecz ateizmu jest pozorna niemożliwość rzeczy i stanów faktycznych, w które trzeba przy tym wierzyć. Z chwilą jednak gdy *możliwość* istnienia pewnego stanu rzeczy z jego odsłaniającą się pełną istotą staje przed oczami, musi człowiek niewierzący doznać pewnego wstrząsu. Czyż może on sobie jeszcze pozwolić na to, by się nie zająć rzetelnie problemem istnienia jakiejś rzeczy, której możliwość istnienia pojawiła się nagle w niezwykle przejmujący sposób?”⁷²

Możliwość naukowego sposobu dotarcia do bytu absolutnego i poznania go zrobiła na Edycie duże wrażenie. Zanim jednak zabrała się do pracy nad tym zagadnieniem, zajęła się problemem poznania drugiego człowieka. Sprowokował ją do tego niedopracowany przez Husserla aspekt dotyczący zagadnienia wczucia. Husserl wspominał o nim, ale bliżej go nie określił. Zaintrygowana tym zagadnieniem Edyta podjęła się jego rozpracowania w swojej pracy doktorskiej, noszącej tytuł *Problem wczucia w rozwoju historycznym i w perspektywie fenomenologicznej*.

Sama kwestia dotycząca wczucia nurtowała ją od dłuższego czasu. Zauważyła bowiem, że podmiotem tylu odkryć intelektualnych może być jedynie człowiek. Potrzeba interkomunikacji, jaką posiada byt ludzki, bogactwo, które każdy człowiek nosi w sobie, i tajemnica, jaką niesie osoba ludzka – były zagadnieniami od dawna ją intrygującymi i domagającymi się wyjaśnienia. Temat pracy doktorskiej miał im sprostać: „Rozpatrywałam akt wczucia, jako pewien szczególny akt poznania. Od tego zaś poszłam dalej, do sprawy, która mi osobiście leżała na sercu i we wszystkich późniejszych pracach zajmowała ciągle na nowo: do zagadnienia struktury ludzkiej. [Było to] konieczne do zrozumienia różnicy pomiędzy tym, czego doświadcza duch, a prostym dostrzeżeniem stanów duchowych”⁷³.

6. Rola empatii w duchowych poszukiwaniach Edyty Stein

Podjęła problem ważny, ale i bardzo trudny zarazem. Koncentruje się on wokół pytania, w jaki sposób poznajemy psychikę drugiego człowieka. Ktoś może nam opowiedzieć o swoich przeżyciach, o tym, co się dzieje w jego wnętrzu. Dla słuchającego, odbiorcy, są to jednak wiadomości z drugiej ręki. Interesujące jest zatem, czy można bezpośrednio dotrzeć do psychiki drugiego człowieka.

Opinie w tej kwestii były i są podzielone. Jedni twierdzili, że tak, inni stali na stanowisku, że nie. Zbudowano różne teorie: wnioski przez analogię,

⁷² H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, art. cyt., s. 5.

⁷³ Za: R. GROŃ, *Św. Teresa Benedykta od Krzyża i jej droga do „prawdziwej wiary”*, Wrocławski Przegląd Teologiczny 6(1998)2, s. 122.

kojarzenia, naśladowania czy wczucia – w ten sposób próbując wytłumaczyć poznanie cudzej psychiki. Wszystkie one mówią o poznaniu psychiki jakby na niby, bo jeśli ja przeżywam – gdy chodzi o treść – to samo, co drugi, np. gniew czy radość, to jednak przeżywanie tych stanów drugiego człowieka nigdy nie jest do końca moim przeżyciem gniewu czy radości⁷⁴.

Edyta Stein twierdzi jednak, że empatia daje bezpośredni dostęp do drugiego, odrębnego bytu: „«W bólu», «w radości» mam bezpośredni dostęp do obcego mi Ja. Radość czy ból drugiego jawi się jako widzialny, widoczny cielesny wyraz i może być przeze mnie «cieleśnie» przeżyty we wczuciu”⁷⁵.

Utrzymuje także, że wczucie może skutecznie pomóc w poznaniu i zrozumieniu doznań drugiego człowieka: „Kiedy np. przychodzi do mnie przyjaciel, a ja dostrzegam jego ból, to jest to coś więcej niż tylko zewnętrzne spostrzeżenie. Jeśli doświadczam cudzej świadomości, to czyjeś przeżycie objawia się nagle w mym własnym. Czyjś nastrój, stan psychiczny, na pewno nie stanie się dla mnie tak bliski, tak bezpośredni i tak podstawowy jak moje osobiste przeżycie. Osiągnięcie tego stanu jest jednak możliwe, ponieważ dane są nie tylko własne idee i wrażenia, lecz także rzeczy”⁷⁶.

A zatem empatia otwiera przed człowiekiem możliwość zrozumienia bytu drugiej osoby, jednocześnie daje głębsze poznanie siebie samego i uchwycenie sensu całości: „We wczuciu «spotykam» inne Ja, będące dla mnie Ty, które nie jest absolutnie obce względem mnie. Osoby nie są monadami bez okien. Obca podmiotowość staje się moim udziałem, Ja jestem dla drugiego. W tym zjednoczeniu Ja z Ty dochodzi do utworzenia My. Nie następuje zatracenie żadnego z podmiotów, lecz obustronne ubogacenie. Byt wczuwający i wczuwany jest zdolny do «wypełnienia», «podniesienia» i «wzniesienia» na wyższy poziom istnienia niż samo istnienie psychofizyczne. [...] Radość i ból człowieka nie jest tylko fizjologiczno-psychologicznym procesem, lecz duchowym wydarzeniem. Dlatego przeżywając radość czy ból drugiego, przeżywam coś, co rzeczywiście istnieje na poziomie bytu duchowego. I jakkolwiek droga do drugiej osoby jest trudna i pełna ślepych uliczek, to przecież w moim indywidualnym strumieniu przeżyć ukazuje się nie tylko moje Ja, lecz względem mnie obce Ty”⁷⁷.

Wczucie się w drugiego człowieka z jednej strony wspomaga poznanie go, a z drugiej pozwala lepiej poznać samego siebie i odkryć swoją wartość. Empatia może nam pokazać, co drzemie w nas samych; może obudzić te wartości i wskrzesić te pokłady osobowości, do których rozwinięcia w naszych przeżyciach nie było dotąd sposobności: „We wczuciu mogę odkrywać wartości i odkrywać odpowiednie warstwy mojej osoby, do których moje źródłowe przeżywanie jeszcze nie dało sposobności”⁷⁸.

⁷⁴ J. MACHNACZ, *Od ateizmu do mistyki*, Horyzonty Wiary (1992)13, s. 44.

⁷⁵ Tenże (red.), *Tajemnica osoby ludzkiej...*, dz. cyt., s. 7.

⁷⁶ Za: I. ADAMSKA, *Prawda o miłości. Edyta Stein*, Kraków 1989, s. 48.

⁷⁷ Za: J. MACHNACZ (red.), *Tajemnica osoby ludzkiej...*, dz. cyt., s. 7-8.

⁷⁸ E. STEIN, *O zagadnieniu wczucia*, Kraków 1988, s. 149.

Empatia może być wzbogacająca nie tylko przez budzenie do życia uspiomych wartości; ona może otworzyć oczy na te wartości, które dotąd były niezauważane, niedoceniane, nieuświadomione: „Przeżywanie wartości jest budujące dla własnej wartości (przeżywającego), przeto wraz z nowymi wartościami uzyskanymi we wczuciu otwiera się także widok na nieznanne wartości własnej osoby. [...] I tutaj w akcie uprzywilejowania albo niższej oceny często zostają nam dane wartości, które same dla siebie pozostają niezauważane; uczymy się niekiedy trafnie oceniać siebie samych, przez to, że przeżywamy siebie jako więcej lub mniej wartościowych w porównaniu z innymi”⁷⁹.

Skoro więc proces empatii może przybliżyć nam stany, doznania i odczucia innych osób, to może przez to wzbogacić nas samych. Może pomóc odkryć nieuświadomione pokłady własnej osobowości, a nawet nabyć nowych cech, których bez doświadczenia wczucia moglibyśmy nigdy nie doznać. Może przyczynić się do bliższego poznania świata wartości wyznawanych przez inną osobę, do przyjęcia ich i rozwinięcia we własnym wnętrzu. Człowiek może na przykład nigdy nie doświadczyć bólu spowodowanego utratą ukochanej osoby, ale wczuwając się w ból innego człowieka, sam może doznać przejmującego smutku, a nawet samego bólu. Podobnie człowiek niewierzący, nieznający przeżyć religijnych, przy spotkaniu z osobą bardzo religijną może przez empatię nie tylko zrozumieć jej przeżycia, ale także ich doświadczyć, a nawet utożsamieć się z nimi: „Mogę sama być niewierząca, a jednak zrozumieć, że ktoś poświęca dla wiary wszystkie ziemskie dobra, jakie posiada. Widzę, że on tak postępuje, i mam dany we wczuciu jako motyw jego działania taki system wartości, którego odpowiednik jest dla mnie niedostępny, i przypisuję mu pewną warstwę osobowości, którą sama posiadam. W ten sposób wczuwając się, uzyskuję typ *homo religiosus*, który jest mi z gruntu obcy, i rozumiem go, chociaż to, co nowego mnie tam spotyka, pozostaje niespełnione”⁸⁰.

Reasumując, tak jak fenomenologia wskazała na możliwość istnienia Absolutu, tak wczucie pomogło Edycie zrozumieć tych, którzy Absolut już poznali, uznali i uczynili osią swojej egzystencji. Swój własny proces empatii skoncentrowała wokół kwestii religijnej i usilnie próbowała wczuwać się w osoby, które doświadczyły Boga. Na pytanie, czy ludzie ci nie łudzą samych siebie i nie zwodzą innych, odpowiedziała: „Czy jednak i w złudnym obrazie takiego doświadczenia nie jest już dana istotnościowa możliwość rzetelnego doświadczenia w tej dziedzinie? W każdym razie studium świadomości religijnej wydaje mi się właściwym środkiem poszukiwania odpowiedzi na to pytanie”⁸¹.

To krótkie spostrzeżenie odsłania jej zdolność do osobistego otwarcia się na innych i własnego głębokiego zaangażowania się w podejmowaną problematykę. Jest to wciąż jeszcze myślenie filozofa kurczowo trzymającego się przesła-

⁷⁹ Tamże, s. 151.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Tamże, s. 152.

nek rozumowych, lecz jednocześnie jest to uczciwe i konsekwentne poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące pytania.

Po fenomenologii i teorii wczucia, której podjęcie wprowadziło Edytę niejako wprost w świat duchowych przeżyć innych osób, zwłaszcza wierzących, spotkania z ludźmi wiary jeszcze bardziej podprowadziły ją do Boga. To właśnie świadkowie wiary: żywej i osobistej relacji z Bogiem żywym i prawdziwym, ostatecznie przekonali Edytę o tym, gdzie ostatecznie leży prawda i jak ma ona na imię.

SUMMARY

The period of religious indifference in the life of Edith Stein

At the age of 14 Edith Stein stopped praying, rejected Judaism as her religion and declared herself as an atheist. Although she described her attitude as atheistic we attempted to prove that it can be better depicted as religious indifference. Unlike atheists she did not deny the existence of God; she simply stopped showing interest in God's matters.

However, having rejected God of Judaism, Edith Stein experienced a kind of emptiness in her life which needed to be filled. Before her dramatic decision it was religion that brought the spiritual significance into her life; it was God who explained the sense of human life: He was the truth and the foundation of the highest human value. Now, she had to discover other base and explanation of human existence. She had to find the answer to the question of the sense of human life and the sense of existence of all creatures. She needed to answer herself who she is, where she is heading to, what is the truth, the sense and the end of human life.

At the beginning literature and art appeared to have answers to her questions. Then she tried to find the truth in knowledge, especially in philosophy. She undertook Edmund Husserl's phenomenology which unexpectedly demonstrated her the phenomenon of God as an Absolute. Moreover, the philosophical problem of empathy opened her the world of people's emotions in which God and faith was at the top of the hierarchy of values. Thanks to the problem of empathy Edith Stein could experience the feelings and emotions which were absent in her inner life. Both phenomenology and empathy brought her closer to God – they were the first steps on her road to conversion into Catholicism.

Thum. Magdalena Raganiewicz

Słowa kluczowe / key words:

Edyta Stein, obojętność religijna

Edith Stein, religious indifference